Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOSKACH „RUCHU" Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 3 WARSZAWA — 1 LUTEGO 1937 R. ROK V

NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: H. W. L.: Ręka wspólnego losu; JAN ZAWADZKI: Uposażenie pracowników ubezp. społecznych; JAN LORENTOWICZ: Dwudziesta rocznica; WACŁAW ROGOWICZ: Niedyskretne wspomnienia; oraz: W obronie Świata Pracy (przemówienie posła Wł. Szczepańskiego w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej; Nowy krok naprzód; Szykany czy biurokracja; Do ogółu czytelników kolegów; Wiadomości ubezpieczeniowe; Orzeczenia sądowe; Z życia naszego Związku; Wiadomości radiowe i wiele innych.

RĘKA WSPÓLNEGO LOSU

Od pewnego czasu widać znaczne ożywienie wśród pracowników umysłowych. Mija stan bierności i bezwładu, który trwał przez okrągłe lat siedem i spowodowany był zastojem i kryzysem gospodarczym. Psychika pracownika umysłowego, która kształtowała się pod wpływem ciężkich warunków bytu, pod ciągłą groźbą redukcji, pod moralnym terorem pracodawców i zwierzchników, wyzyskujących swoją przewagę, uprawiających bezceremonialnie wyzywającą politykę personalną, — nie nadawała się do walki o poprawę bytu. Rosły rzesze kornych białych niewolników, usiłujących służalstwem, pochlebstwem i zgiętymi kolanami utrzymać się na stanowisku i zaskarbić sobie względy pracobiorców i władz przełożonych. W wielu więc środowiskach rozprzęgło się wskutek tego życie zbiorowe i zawodowe, rozlazły się węzły solidarności koleżeńskiej i pracowniczej, a blady strach przed zausznictwem i dobrowolnym delatorstwem tłumił każde śmielsze słowo lub wystąpienie przeciw łupiestwu.

Dziś gdy wraz z poprawą gospodarczą obniżki uposażeń i redukcje znajdą niezadługo swój naturalny kres, — wśród pracowników umysłowych odzywa się dławione dotąd poczucie człowieczeństwa i świadomość długoletniej, dotkliwej krzywdy, znoszonej ze wstydem i zaciśniętymi zębami.

Ze środowisk umysłowych pracowników prywatnych rozlega się dziś zbiorowe wołanie przede wszystkim o zawarcie umów zbiorowych i o zapewnienie elementarnych warunków bytu. Mam tu np. przed sobą odezwę pracowników bankowych i kas oszczędności w całej Polsce. Odezwa ta p. t. „Mobilizacja", ogłoszona w organie związku zawodowego tych pracowników, podaje do wiadomości publicznej, że potężny Związek Banków w Polsce nie tylko nie chce zawrzeć umowy zbiorowej z pracownikami, ale nawet nie chce przystąpić do bezpośrednich rozmów z przedstawicielami związku pracowniczego, rozumiejąc dobrze, że zawarcie umowy zbiorowej oznacza koniec samowoli poszczególnych dyrekcji bankowych. Nawet konferencja, którą przedstawiciele obydwu stron odbyli w obecności Głównego Inspektora Pracy nic pozytywnego nie przyniosła, ale tylko utwierdziła pracowników w przekonaniu, że Związek Banków lekceważy sobie palące zagadnienie unormowania warunków pracy.

Oprócz moralnych względów, które nakazują pismu pracowniczemu podnieść i wesprzeć zamierzenia innej grupy pracowniczej, godzi się jeszcze dlatego zastanowić nad tą sprawą, że jest typową dla dzisiejszych stosunków i ujawnia gwałtowne zmiany, jakie zachodzą w psychice pracującej inteligencji. Każdy, niezależnie od instytucji w której pracuje, z łatwością ujrzy w tych rzeczach rękę wspólnego losu i pozna znaczenie wybujałego łupiestwa i wyzysku.

Z tej odezwy związkowej dowiadujemy się, że przez długie lata pracownicy, zdani na łaskę poszczególnych dyrekcji, ponosili cały ciężar złej koniunktury gospodarczej i nieudolnej polityki finansowej wielu dyrektorów. Wyrzucano bez skrupułów długoletnich pracowników, aby na ich miejsce przyjąć wygłodzonych bezrobotnych za wynagrodzeniem mniejszym od tego, jakie pobiera chłopiec na posyłki. A w tym samym czasie przyjmowano nowych dyrektorów, którzy mieli sprowadzić falangę nowych klientów, ale ich nie sprowadzili. Płacono im tysiące, „zaoszczędzone" na wyrzuconych pracownikach i doprowadzono wreszcie do takich paradoksów, że kilku dyrektorów i siły kierownicze pobierają w sumie większe wynagrodzenie, aniżeli cały personel wykonawczy danego banku. I oto co się okazuje: w jednym z banków poznańskich jest 9-ciu dyrektorów, których pensje, łącznie z pensjami kierowników wynoszą sumę zł. 42.300 zaś pensje reszty 118 urzędników wynoszą zaledwie sumę zł. 40.500. Duży znów bank warszawski ma tylko 7-iu dyrektorów, których pensje wynoszą zł. 26.800. Inny bank warszawski poszczycić się może liczbą 10-ciu dyrektorów, którzy łacznie z kierownikami pobierają pensje zł. 30.800, zaś 140 urzędników tego samego banku pobiera łącznie zł. 39.800.

Niewątpliwie i w innych gałęziach zatrudnienia nie tylko istnieje podobna rozpiętość płac, obrazująca bezgraniczny wyzysk nieuprzywilejowanych pracowników, ale trwa wciąż jeszcze nieokiełznane i samowolne rozporządzanie się losem swoich podwładnych, zawarowane prawem kaduka i uświęcone t. zw. polityką personalną, opartą zresztą na nepotyzmie i protekcyjności. Tedy rzeczą zrozumiałą jest, że pracownicy, otrząsają się dziś z hypnozy uległości, w której trwali przez siedem lat, i bezwolnie niby w śnie somnambulicznym, ulegali magikom polityki personalnej, — zwracają się teraz z pasją przede wszystkim przeciwko ich tajemniczym i samowładczym praktykom. Występując więc dziś do walki o umowy zbiorowe, pracownicy widzą w nich pewną rękojmię względnego zabezpieczenia swego bytu, a jednocześnie instrument do uniezależnienia się od magików z biur personalnych w poszczególnych instytucjach.

Pouczającym i wymownym przykładem, godnym pilnej uwagi wszystkich pracowników umysłowych, jest nieustępliwe zachowanie się Związku Banków, który wciąż odmawia zawarcia umowy zbiorowej ze Związkiem Pracowników, a nawet go lekceważył do ostatniej chwili i wprost odmawiał i uchylał się od zbiorowych pertraktacji. Ale zebranie delegatów pracowniczych uznało to stanowisko Związku Banków za próbę złamania jedności pracowników i uchwaliło na znak protestu dwugodzinny strajk demonstracyjny, który w warunkach pełnej i niewzruszonej solidarności przeprowadzono w końcu grudnia. Gdyby wyniosły upór i zmowa bankierów nie zostały przez to zachwiane, wszystkie oddziały pracowników bankowych przygotowują się w całej Polsce do jednodniowego strajku protestacyjnego, a gdyby i to nie pomogło, pracownicy ci gotowi są proklamować strajk aż do zwycięstwa.

Znaczenie tych rzeczy nie jest w żadnym względzie partykularne. Wybiega ono daleko po za środowisko pracowników bankowych, bowiem zagadnienie umowy zbiorowej, jako pewnej gwarantki bytu, ciągłości normalnej pracy i spokoju osobistego, obchodzi bezpośrednio wszystkie odłamy pracowników umysłowych. Nadto rzeczy te mają wielkie znaczenie moralne, zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że warstwy pasorzytujące w ostatnich latach rozwielmożniły się znacznie i w stosunku do podwładnych pracowników nabrały maniery samowładczej i dyktatorskiej. Trzeba wciąż pamiętać, że właśnie kapitał finansowy, najbardziej wyrachowany, zaborczy i agresywny, stanowi awangardę wszelkiego ruchu i pochodu wstecz. Bankierzy przecież jako element najbardziej twardy i opancerzony, oparty na przemocy pieniądza, są żądni władzy, siły i przymusu, i oni to powszechnie liczą się z miliardami kosztów wspierali dążenia najczarniejszej reakcji i finansowali tyrańskie dyktatury. I na polskim gruncie stanowią oni najpewniejszą podporę dla wszelkich knowań i uroszczeń warstw pasorzytujących, a jednocześnie są natchnieniem wszelkich poczynań, obliczonych a zgubę wolności i na zatracenie świata parcy. Dlatego też zmagania pracowników bankowych z tym zastępem rycerzy Mamony są także sprawą najszerszych rzesz pracujących.

H. W. L.

ZJAZD DELEGATOW

Zarząd Główny zwołuje do Krakowa w dniach 27 i 28 lutego 1937 roku Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Porządek obrad pierwszego dnia Zjazdu (27.II.37 r.).

I. Otwarcie,
II. Wybór Prezydium Zjazdu,
III. Uchwalenie regulaminu obrad,
IV. Przyjęcie porządku dziennego,
V. Wybór Komisji Mandatowej,
VI. Odczytanie i przyjęcie protokółu IV Zjazdu Delegatów odbytego w Wilnie w dniach 1 i 2 lutego 1935 roku,
VII. Sprawozdania:
1. Zarządu Głównego,
2. Głównej Komisji Rewizyjnej,
VIII. Sprawozdanie Komisji Mandatowej,
IX. Dyskusja nad sprawozdaniami,
X. Sprawa połączenia ze Zjednoczonym Związkiem Zawodowym Pracowników Ubezpieczeń Społecznych:
1. ogólna uchwała połączeniowa,
2. uchwała organizacyjno-finansowa,
3. uchwalenie statutu dla nowego Związku,
4. składka członkowska.
XI. Wybór kandydatów do władz Związku Zawodowego Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych.
XII. Wnioski,
XIII. Zamknięcie Zjazdu.

Drugi dzień Zjazdu poświęcony zostaje całkowicie uroczystościom i obradom połączeniowym. Szczegółowy program tego dnia i porządek obrad podany zostanie Oddziałom w najbliższym czasie.

Dodatkowo zostaną również zakomunikowane Oddziałom informacje odnośnie lokalu i godziny rozpoczęcia pierwszego dnia obrad Zjazdu, zniżek kolejowych, zakwaterowania, wyżywienia i t. p.

W związku ze Zjazdem Delegatów Zarząd Główny przypomina Oddziałom, że:

1. na mocy przepisów Statutu § 19 ust. pierwszy Oddziałom przysługuje prawo wysłania na Zjazd jednego delegata na każdych 50 członków, przy czym pozostałości ponad 14 uprawniają do wyboru następnego delegata;

2. na mocy przepisów tegoż § ust. drugi — Oddziały, które nie wpłacają ustalonego procentu składek do Zarządu Głównego, tracą prawo przesyłania delegatów na Zjazd;

3. w myśl postanowień § 20 ust. trzeci wnioski winny być zgłaszane przez Oddziały do Zarządu Głównego na 2 tygodnie, a interpelacje na 1 tydzień przed terminem Zjazdu.

Zgodnie z powyższym Zarząd Główny poleca wszystkim Oddziałom niezwłoczne przeprowadzenie wyboru delegatów, podanie ich nazwisk i imion Zarządowi Głównemu, uregulowanie zaległych należności (z wyjątkiem kwot rozłożonych przez Zarząd Główny na raty) oraz nadesłanie wniosków do dnia 13 lutego, a interpelacyj do dn. 20 lutego r. b.

Zarząd Główny apeluje do wszystkich Oddziałów, aby ze względu na niezmiernie doniosły w naszym życiu zawodowym akt rozpoczęcia konsolidacji pracowniczej na terenie ubezpieczeń społecznych, czego dowodem jest połączenie dwóch największych związków, — obesłały Zjazd możliwie największą (statutową) liczbą delegatów i zgłosiły we wnioskach materiał poważny i należycie opracowany.

Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie

J. Piłsudski.

JAN ZAWADZKI

UPOSAŻENIA PRACOWNIKÓW UBEZP. SPOŁECZNYCH

(Ciąg dalszy).

W pierwszych dwóch numerach „Echa" z b. r. starałem się przedstawić, jak się kształtują płace administracyjnych pracowników Ubezpieczalni Społecznych zarówno brutto, jak i netto. Okazało się, że w porównaniu z latami 1929 — 1931 nastąpiła ogromna zniżka płac brutto, płace zaś netto, wskutek niezwykle wysokich potrąceń ustawowych z płac, dochodzących do 25 proc. i wyżej, są zwłaszcza w grupach niższych i średnich uposażeniowych bardzo małe i zgoła niewystarczające. Ciekawe jest zbadanie, jak się przedstawiają płace identycznych pracowników administracyjnych w innych krajach, gdzie obowiązują ustawodawstwa ubezp. społ., analogiczne do naszego ustawodawstwa w tej dziedzinie.

W państwach, które pierwsze wprowadziły ubezp. społ. (Niemcy, Anstria), pracownicy instytucyj ubezp. społ. na ogół mieli i mają uposażenia wzorowane na uposażeniach pracowników państwowych, częstokroć identyczne, wzgl. z małymi tylko odchyleniami in plus (dodatki specjalne), a że płace urzędników państwowych są tam wcale niezłe, więc i płace pracowników instytucyj ubezp. społ. są również, przeciętnie biorąc, znacznie wyższe, niż u nas. Natomiast co do płac urzędników kierujących (leitende Beamte), gdyż tytułami dyrektorskim tam nie szafują, jak u nas, władza nadzorcza wprowadza ograniczenia, jak np. to uczyniło rozporządzenie austriackiego ministerstwa administracji społecznej z dnia 10.4 1933 roku, które, ustalając liczby pracowników w instytucjach ubezp. społ. w stosunku do ubezpieczonych, określa również i najwyższą wysokość płac — najwyższa płaca nie może przekraczać płacy szefa sekcji w ministerstwie, t. j. równa jest uposażeniu IV stopnia służbowego urzędników państwowych (około 2.000 szylingów miesięcznie). U nas analogiczne stanowiska były i są częstokroć opłacane wyżej (zwłaszcza po uwzględnieniu t. zw. dodatków funkcyjnych).

By nie przedłużać artykułu, ograniczę bardziej szczegółowe informacje o płacach pracowników instytucyj ubezp. społ. do danych, jakie posiadam o pracownikach administracyjnych czechosłowackich zakładów ubezp. chorobowego. Jest to tym bardziej wskazane, że te czeskie zakłady ubezp. chorobowego, podobnie jak i nasze ubezpieczalnie, spełniają także czynności na rzecz ubezp. długoterminowego (tylko w mniejszym zakresie) i że wreszcie ubezpieczenie chorobowe w Czechosłowacji jest może bardziej od innych ubezp. chorobowych zbliżone do naszego ubezpieczenia.

O porównaniu jakimś szczegółowym płac czechosłowackich, z płacami pracowników naszych ubezpieczalni, mowy być nawet nie może (choć byłoby b. ciekawe), gdyż o ile posiadam świetnie opracowany, opublikowany materiał statystyczny czechosłowacki, dotyczący w ogóle ubezp. chorobowego, a więc zawierający także dane wyczerpujące o liczbach, płacach itp. pracowników zakładów ubezp. chorobowego, to polskie dane, jakie można uzyskać, dotyczą zaledwie października 1935 r. i września 1936 r. (p. artykuł mój w Nr. 1 „Echa" z 1937 r.). Będą to więc, jak już wyżej zaznaczyłem, tylko informacje, które pozwolą jednak na wyprowadzenie pewnych zasadniczych wniosków, w jakim kierunku powinna być skierowana tak konieczna reforma przepisów uposażeniowych pracowników polskich instytucyj ubezp. społ.

Zanim przytoczę odpowiednie cyfry, uważam za wskazane nadmienić, że w Czechosłowacji (jak zresztą i gdzieindziej) nie ma jednego typu organizacyjnego w ubezp. chorobowem, jak ma to miejsce u nas (dawna terytorialna Kasa Chorych, obecnie ubezpieczalnia). Ubezpieczenie chorobowe przeprowadza w Czechosłowacji kilka rodzajów zakładów ubezp. chorobowego: terytorialne (powiatowe), rolnicze, stowarzyszeniowe, fabryczne, związkowe i t. zw. zarejestrowane. Przeważna jednak część ubezpieczonych (80%), należy do Kas Terytorialnych (powiatowych), dlatego też te kasy najbardziej będę uwzględniał, zwłaszcza że te informacje będą i dla naszych stosunków miarodajne i mogą służyć jako materiał porównawczy. Zaznaczyć także trzeba, że wysokość uposażeń pracowników zakładów ubezp. chorobowego w Czechosłowacji zależna jest (podobnie jak i u nas) od wielkości samego Zakładu, t. j. od liczby ubezpieczonych. I tak zakłady, mające przeciętnie poniżej 2000 ubezpieczonych zalicza się do 4 klasy (najniższej), od 2000 — 4000 ubezp. do 3 klasy, od 4000 — 8000 ubezp. do 2 klasy i wreszcie do 1 klasy zalicza się zakłady, mające ponad 8000 ubezpiecz. Dlatego też dla naszych stosunków najbardziej miarodajne będą dane dotyczące zakładów ubezp. chorobowego, zaliczonych do klasy najwyższej (1), ponieważ nasze ubezpieczalnie społeczne są to instytucje, mające przeważnie ponad 8000 ubezp. i więcej (w 1936 r. tylko ubezp. społ. w Brzeżanach miała mniej, t. j. około 8000 ubezpieczonych).

Charakterystyczną wreszcie cechą umowy zbiorowej, zawartej z pracownikami Zakładów Ubezp. Chorobowego jest podział płac pracowników na grupy, odpowiadające czynnościom spełnianym. Pracowników przepisy dzielą na kilka kategorii: 1) kierowników zakładów; 2) samodzielnych pracowników (kierownicy wydziałów, buchalterzy, kasjerzy, urzędnicy referendarscy); 3) pracowników manipulacyjnych, spełniających czynności jedynie wykonawcze; 4) pracowników zatrudnionych w charakterze sił kontraktowych (nie stałych) pomocniczych; 5) pracowników służby t. zw. zewnętrznej (kontrolerzy, egzekutorowie, inkasenci) i 6) pracowników fizycznych (służbę).

Z badanych statystycznych danych, okazuje się, że w Czechosłowacji płace stale, co rok, wzrastają, co wynika z automatycznych podwyżek (dodatki za wysługę lat), jak również wobec wyraźnej tendencji czynników rządzacych nieznižania płac, podczas kryzysu gospodarczego (stabilizacja umów zbiorowych). — Przeciętnie ogółem płace roczne pracowników zakładów ubezp. chorobowego były następujące (bez pracowników zakładów przy przedsiębiorstwach):

1927 r.	17.464 kor. cz.	(3.493 zł.)
1929 r.	18.633 kor. cz.	(3.727 zł.)
1931 r.	19.600 kor. cz.	(3.920 zł.)
1934 r.	20.332 kor. cz.	(4.066 zł.)

Płace przeciętne pracowników zakładów powiatowych, terytorialnych były następujące:

1927 r.	18.065 kor. cz.	(3.613 zł.)
1929 r.	19.070 kor. cz.	(3.814 zł.)
1931 r.	19.925 kor. cz.	(3.985 zł.)
1934 r.	20.739 kor. cz.	(4.148 zł.)

Przeciętne płace roczne pracowników zakładów najwyższej klasy (ponad 8000 ubezp.) były następujące:

	1933 r.	1934 r.
Kierownicy	44.502 kor. (8.900 zł.)	49.300 kor. (9.860 zł.)
Samodzielni pracownicy	28.290 kor. (5.658 zł.)	30.632 kor. (6.126 zł.)
Manipulacyjni	19.772 kor. (3.954 zł.)	20.935 kor. (4.187 zł.)
Siły pomocn.	10.902 kor. (2.180 zł.)	11.517 kor. (2.304 zł.)
Służba	14.292 kor. (2.858 zł.)	15.578 kor. (3.116 zł.)
Służba wewnętrzna	15.932 kor. (3.186 zł.)	16.828 kor. (3.366 zł.)
Przeciętna ogółem	19.583 kor. (3.916 zł.)	21.337 kor. (4.266 zł.)

Przeciętna roczna płaca pracowników Zakładów (I klasy) łącznie z kierownikami, lecz bez służby i inkasentów, wynosiła w 1932 r. — 20281 kor. (4056 zł.), w 1934 r. zaś 22165 koron (4433 zł.) płaca przeciętna pracowników (bez kierowników, służby i inkasentów) wynosiła w 1933 — 19548 kor. (3910 zł.), w 1934 r. — 21274 kor. (4255 zł.). Gdy się uwzględni tę okoliczność, że płace naogół pracowników Zakładów ubezpieczenia chorobowego w Czechosłowacji nawet podczas kryzysu (p. wyżej) wzrastają, to się okaże, że płace te przeciętnie nawet podane wyżej (1933 i 1934 r.) są wyższe, niż płace roczne naszych pracowników w latach 1935 i 1936, wynosiły bowiem po przeliczeniu na złote (bez kierowników) w 1933 r. — 3910 zł., w 1934 r. 4255 zł. rocznie, gdy płace w ubezp. społ w 1935 (październik) wynosiły 3186 zł. rocznie i około 3120 zł. (bez dyrektorów) we wrześniu 1936 r. t.j. były niższe o 18,26% wzgl 26,4% od analogicznych płac w Czechosłowacji, a łącznie płace pracowników umysłowych ubezpieczalń społ. i dyrektorów wynosiły we wrześniu 1936 r. zaledwie przeciętnie rocznie 3264 zł. (w Czechosłowacji w 1934 — 4433 złote).

Z powyższych danych wnioskować także należy, że rozpięcie pomiędzy płacami poszczególnych kategorii pracowników czechosłowackich, jest znacznie mniejsza, niż u nas, co świadczy o bardziej sprawiedliwym i demokratycznym wymiarze płac. W Czechosłowacji stosunek przeciętnej płacy rocznej samodzielnego pracownika do płacy kierownika zakładu wynosił (w 1934 r.) 3 do 5 (60%) płacy, pracownika manipulacyjnego do płacy pracownika samodzielnego 2 do 3 (50%), płacy przeciętnego pracownika fizycznego do płacy pracownika wyższego wykwalifikowanego około 1 : 2 (100%) itp. Z braku danych szczegółowych, dotyczących płac urzędniczych w ubezpieczalniach społ. porównań dalszych dokładnych zrobić nie można.

Widzimy więc, że przy opracowywaniu postulatów dotyczących zmiany norm uposażeniowych pracowników ubezpieczalń społ. i w ogóle pracowników instytucyj ubezp społ., warto i należy posiłkować się odnośnymi materiałami czechosłowackiego ubezpieczenia chorobowego.

Jan Zawadzki

Jak żyją pracownicy umysłowi

Zjadają rocznie na jednostkę:

Pracownicy zarabiający do 1.439 zł. rocznie: kartofli 246,0 kg., mleka 123,6 litr., mięsa, wędlin i ryb 58,1 kg., chleba 106,4 kg., owoców i przetworów owocowych 9,3 kg.

Pracownicy zarabiający do 1,799 zł. rocznie: kartofli 173,4 kg., mleka 166,6 litr., mięsa, wędin i ryb 70,8 kg., chleba 89,8 kg., owoców i przetworów owocowych 10,1 kg.

Pracownicy zarabiający do 2.999 zł. rocznie: kartofli 147,4 kg., mleka 143.6 litr., mięsa, wędlin i ryb 88.8 kg., chleba 88,7 kg., owoców i przetworów owocowych 30,5 kg.

Pracownicy zarabiający ponad 3.000 zł. rocznie: kartofli 142,7 kg., mleka 171,5 litr., mięsa, wędlin i ryb 100 kg., chleba 82,2 kg., owoców i przetworów owocowych 48,1 kg.

Widzimy, jak w miarę wzrostu dochodu poprawia się sposób odżywiania pracownika umysłowego, jak przechodzi on stopniowo, coraz do bardziej treściwych i pożywnych produktów. Słowem kto mniej zarabia, tem więcej oszczędza na swojem zdrowiu.

A życie kulturalne: Otóż pierwsza kategoria pracowników podanych wyżej wydaje na swoje potrzeby kulturalne 3,6% swoich dochodów, druga 5,6%, trzecia 5,8%, a czwarta 7,8%, a więc i tutaj widzimy ten sam objaw.

Inaczej jest z długami:

Pierwsza kategoria na swoje długi i na majątek wydaje 7½ swoich dochodów, druga 6,6%, trzecia 3,6%, a czwarta 4,6½. Te cyfry to już ostatecznie malują położenie tych najsłabszych finansowo.

Cyfry wyjęte z Małego Rocznika Statystycznego za r. 1936.

Ewa Bandrowska-Turska i Emil Cooper w transmisji z Filharmoni

O powodzeniu, jakim się w Polsce cieszy świetny amerykański dyrygent Emil Cooper, świadczy fakt, że zagraniczny gość zaangażowany został do Filharmonii aż na trzy wieczory, co naogół należy do rzadkości. W koncercie symfonicznym, w piątek dnia 5.II, o godz. 20.00 poprowadzi Cooper nastrojowe, mistrzowskie dzieło „La mer" Debussiego, prześliczne „Obrazy z wystawy" Mussorgskiego, zinstrumentowane wspaniale przez Ravela, poza tym wczesna kompozycję Strawińskiego, mieniącą się tysiącami barw, „Ptak ognisty", oraz „Rhapsodie negre" Poulenc'a, kompozytora należącego do młodej szkoły francuskiej.

Niezwykle ciekawym numerem programu będzie koncert na głos solowy i orkiestrę współczesnego muzyka polskiego T. Z. Kasserna. Koncert ten wykona z towarzyszeniem orkiestry Ewa Bandrowska - Turska. Audycję poprzedzi pogadanka wstępna.

Pracownicy umysłowi ogółem czynni zawodowo, zatrudnieni i bezrobotni

w/g spisu ludności 1931 roku.

Woj. centralne.			
M. st. Warszawa	102350	85857	16493
Warszawa	42102	37782	4660
Łódź*)	—	—	—
Kielce	45984	40353	5631
Lublin	30520	27738	2782
Białystok	22508	20238	2270
Woj. wschodnie.			
Wilno	23024	20192	2900
Nowogródek	10479	9497	981
Polesie	12375	11156	1260
Wołyń	22130	19960	2170
Woj. zachodnie.			
Poznań*)	—	—	—
Pomorze	29970	27415	2555
Śląsk	50425	45804	5230
Woj. południowe.			
Kraków*)	—	—	—
Lwów	62414	55756	6940
Stanisławów	18167	16589	1640
Tarnopol	16483	15598	1000

*) Dane ze spisu ludności z 1931 r. nie zostały jeszcze opublikowane dla województw: łódzkiego, lwowskiego i poznańskiego.

1.950.543 osób ubezpieczonych

Liczba ubezpieczonych we wszystkich ubezpieczalniach społecznych na terenie całego kraju (oprócz Górnego Śląska) wyniosła na 1 października r. b., ogółem 1.950 543 osób zgłoszonych przez 408.106 zakładów pracy. Ubezpieczeniu na wypadek choroby podlegało 1.908 203 osób ubezpieczeniu od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych 1.937.466 (bez pracowników rolnych), ubezpieczeniu emerytalnemu robotników 1.640.510 osób, oraz ubezpieczeniu emerytalnemu pracowników umysłowych 272.152 osób.

W OBRONIE ŚWIATA PRACY

Przemówienie posła Wł. Szczepańskiego

w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej

Omawiając zagadnienia pracy przy budżecie Ministerstwa Opieki Społecznej należy stwierdzić, że dziś najbardziej palącym problemem świata pracy jest sprawa bezrobocia i zwiększenia stanu zatrudnienia. Dali temu wyraz wszyscy poprzedni mówcy. Zagadnienie bezrobocia jest związane z naszym przyrostem ludności i całokształtem naszej polityki gospodarczej. Bez zasadniczego rozwiązania problemów naszego życia gospodarczego nie rozwiążemy sprawy bezrobocia.

Aczkolwiek tak jest, to jednak Ministerstwo Opieki Społecznej rozporządza pewnymi środkami, które w pewnym stopniu mogłyby się przyczynić do zwiększenia stanu zatrudnienia. Jednym z takich środków jest np. walka z godzinami nadliczbowymi. Jest przykrym paradoksem, iż w epoce, kiedy cała masa ludzi nie pracuje, podczas obowiązywania 8-godzinnego dnia pracy, są ludzie, którzy pracują po 16 godzin na dobę. Z tym stanem rzeczy należy walczyć. Praca organów inspekcji pracy winna być nastawiona na walkę z godzinami nadliczbowymi.

W walce z nadmiarem nędzy na odcinku świata pracy niezbędnym instrumentem jest odpowiednie ustawodawstwo socjalne. W tym zakresie od szeregu lat było cicho. Ostatnie zapowiedzi Pana Ministra przynoszą jednak pewne ożywienie na tym odcinku. W Sejmie przepracowujemy ustawę o umowach zbiorowych. Kol. Kopeć zgłosił projekt ustawy o załatwianiu zatargów zbiorowych. Pan Minister przeprowadza ankietę w organizacjach pracowniczych w sprawie Izb Pracy. Zdajemy sobie sprawę, że zarówno ustawa o umowach zbiorowych, jak i ustawa o rozjemstwie bezpośrednio nie poprawi położenia świata pracy. Są one jednak koniecznymi instrumentami, które mogą światu pracy przynieść znaczną ulgę.

Zagadnienie Izb Pracy jest aktualne w opinii publicznej od lat kilkunastu. Dopiero jednak teraz sprawa ta weszła na tory realne. Izby Pracy są niezbędne jako reprezentacja ekonomicznych potrzeb świata pracy. Do budowy ich należy jednak przystępować z całą ostrożnością. Izby pracy mogą stać się narzędziem politycznym różnych partyj, mogą ulec zbiurokratyzowaniu, mogą również ulec tak modnej tendencji ukomisarycznienia. Byłoby to sprzeczne z istotą Izb Pracy. Można bowiem wyobrazić sobie miasto rządzone przez komisarza i to na czas przejściowy, ale nie można byłoby sobie wyobrazić, by Izby Pracy, które muszą reprezentować żywe potrzeby, żywych ludzi, rządzone były przez komisarza.

Instytucja Izb Pracy nie może również ulec bojkotowi organizacyj robotniczych i pracowniczych. Ze względu na to, że struktura Izb Pracy jest rzeczą nader skomplikowaną, apeluję do Pana Ministra, by budowę Izb Pracy przeprowadził w całkowitym porozumieniu z organizacjami robotniczymi i pracowniczymi.

Drugim odcinkiem, niezmiernie ważnym dla świata pracy jest sprawa ubezpieczeń społecznych. W ciągu ostatnich lat cofnęliśmy się na tym odcinku. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że instytucje ubezpieczeń społecznych coraz bardziej tracą na znaczeniu dla klasy pracującej.

Przeprowadzono w ubezpieczeniach społecznych zbyt dalekie scentralizowanie i zbiurokratyzowanie. To scentralizowanie oddaliło instytucje ubezpieczeń społecznych od żywego człowieka, któremu miały służyć. Na niebezpieczeństwo zbyt dalekiej centralizacji w ubezpieczeniach wskazywaliśmy już przy ustawie scaleniowej. Wtedy głosy organizacyj pracowniczych zlekceważono. Dziś się okazuje, że nie autorzy koncepcyj centralizacyjnych, autorzy teoryj zza zielonego biurka mieli rację, ale działacze pracowniczy, znający potrzeby żywe i reprezentujący sfery, dla których instytucje ubezpieczeń są powołane.

Istnieje w tej chwili paląca potrzeba decentralizacji ubezpieczeń społecznych. Jako pierwszy krok w tym kierunku byłoby powołanie samorządu ubezpieczeniowego, złożonego z przedstawicieli sfer bezpośrednio zainteresowanych t. j. przedstawicieli organizacyj pracowniczych. Wszelka enuncjacja Pana Ministra co do przywrócenia samorządu w dziedzinie ubezpieczeń społecznych byłaby przez nas powitana z zadowoleniem.

Drugim warunkiem prawidłowego funkcjonowania ubezpieczeń społecznych jest odpowiednia atmosfera moralna wśród pracowników ubezpieczeń społecznych. W tej dziedzinie jest wiele do życzenia. W lecie ub. r. byliśmy świadkami tragicznych wypadków na terenie ubezpieczeń. Zgłosiłem w tej sprawie interpelację. Otrzymałem na nią niedawno odpowiedź. Nie chcę w tej chwili wracać do tych tragicznych momentów. Muszę jednak winić atmosferę, w której rodziły się tak tragiczne wypadki. Pracownik instytucji ubezpieczeniowej musi pracować we właściwej atmosferze, odpowiednim spokoju i we właściwym klimacie moralnym. Tragiczne wypadki, które miały miejsce, a znam wypadki, które nie dotarły do opinii publicznej, są dowodem, że nie ma atmosfery spokoju wśród pracowników. Ten stan zdenerwowania nie sprzyja pracy ludzi, którzy przecież realizują najżywotniejsze potrzeby społeczne.

Ustosunkowanie się opinii publicznej do ubezpieczeń społecznych i ich zadań. Tu punkt ciężkości spoczywa w lecznictwie ubezpieczalni społecznych. Wiemy, iż stan w tym zakresie uległ radykalnej reformie. Wprowadzona została instytucja lekarza domowego.

Nie chcę podejmować dyskusji na temat wartości instytucji lekarza domowego, jej wyższości nad leczeniem ambulatoryjnym. Nie przywiązywałem również wagi do argumentów pro i contra instytucji lekarza domowego, jakie były używane w dyskusji na łamach prasy lekarskiej. Byłem bowiem zdania, że wartość systemu w dużej mierze zależy od wysokości kwot przeznaczonych na lecznictwo.

Dziś jednak, kiedy te rzeczy mamy poza sobą, możemy stwierdzić, że system lekarza domowego zawiódł i przyniósł uwstecznienie lecznictwa. System ten opiera się na niezmiernie szczupłej liczbie lekarzy, którzy nie mogą podołać swemu zadaniu. Dziś w wielu Ubezpieczalniach lekarze domowi są zmuszani do przyjmowania po kilkudziesięciu ubezpieczonych dziennie. Oprócz tego zawaleni są robotą kancelaryjną.

Mówiono dawniej, że przy systemie ambulatoryjnego leczenia lekarz nie widzi chorego, lecz tylko numerek; przy dzisiejszym nawale pracy lekarze domowi również nie mogą zindywidualizować swego leczenia, również pracują jak automaty i nie są w stanie podejść do chorego jak do cierpiącego człowieka.

Krążą w tej chwili pogłoski, że jakoby w Ubezpieczalniach Społecznych ma być skasowane leczenie specjalistyczne. Byłoby to dalsze pogorszenie lecznictwa. Dziś lekarzem domowym jest lekarz internista, oprócz tego istnieje leczenie specjalistyczne, gdyby zamiast obecnych lekarzy zaangażowano lekarzy do wszystkiego, t. zw. lekarzy omnibusowych, byłoby to sprowadzenie wartości pomocy leczniczej w ubezpieczalniach do zera.

Prosimy Pana Ministra, aby miał tę sprawę na oku.

Wysoka Komisji. Mówiło się dużo o potrzebie związania szerokich warstw ludności z Państwem. Właściwe ustawodawstwo socjalne, właściwe jego wykonywanie, prawidłowe funkcjonowanie ubezpieczeń społecznych, odpowiedni poziom świadczeń, rozwiązanie problemu bezrobocia, podchodzenie do człowieka pracy, jako do czującego i najbardziej wartościowego obywatela—oto środki zbliżające klasę pracującą do Państwa.

„CHOPIN I GEORGE SAND"

Radiowa audycja chopinowska

Wieczór IX z cyklu „Opowieści o Chopinie" porusza jedną z najważniejszych spraw w życiu Chopina: stosunek do George Sand. Wielki ten rozdział życia paryskiego Chopina, zajmuje wiele długich i ciężkich lat, które wypełniły bez mała cały okres jego dojrzałego wieku. Pobyty latem w Nohant, posiadłości słynnej pisarki, wspólne podróże i wspólne przeżywanie wszystkich zmartwień, trosk i radości złączyło Chopina na całe życie, z tą dziwną skądinąd kobietą. O Chopinie i George Sand mówić będzie dn. 3.II o godz. 21.00 Jarosław Iwaszkiewicz, zaś utwory fortepianowe wykona Zofia Rabcewiczowa.

Bank Polski, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Rolny, Państwowy Monopol Tytoniowy i Spirytusowy, Wytwórnie Państwowe, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych, zarządy miejskie miast Bielska, Poznania, Chorzowa, Sosnowca i wielu innych

ZBONIFIKOWAŁY swoim pracownikom PODATEK SPECJALNY OD UPOSAŻEŃ.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych nadal zwleka. Kilkunastotysięczna rzesza pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych, z niecierpliwością oczekuje od władz zwierzchnich prawdziwie słusznej i jaknajszybszej w tej sprawie decyzji.

Wskazujemy sposób przyjścia z pomocą pracownikom na wzór miast Chorzowa, Sosnowca i innych.

Udzielać pracownikom przy wypłacaniu miesięcznych poborów zapomóg zwrotnych w wysokości kwoty, potrącanej z tytułu podatku specjalnego, a sposób i termin zwrotu tych zapomóg ustalić po wyekspirowaniu ustawy o podatku specjalnym.

Takie rozwiązanie palącej sprawy, Panie Vice-Ministrze, napewno nie będzie kolidowało z ustawą o podatku specjalnym.

JAN LORENTOWICZ

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy zginął tragiczną śmiercią jeden z najoryginalniejszych i najbardziej autentycznych poetów polskich, Tadeusz Miciński. Hołd dla tego wzniosłego „budowniczego nadgwiezdnych miast" pragniemy zamknąć w kilku uogólnieniach, które przypomną znamienne rysy jego oblicza twórczego.

Już pierwszy zbiór poezyj Micińskiego „W mroku gwiazd", który był rewelacją wielkiego talentu i przebogatej fantazji, zawierał wszystkie cechy jego późniejszych natchnień Pomimo wytężonej kultury umysłowej, był Miciński raczej narzędziem, niż władcą elementarnej siły, która wybuchała wulkanicznie. Odzywały się w poecie jakieś przedwieczne, praaryjskie jeszcze pierwiastki, wyniesione z nad brzegów Gangesu i dochowane po czasy dzisiejsze w całej czystości metafizycznego niepokoju i głębi mistycznej. To znowu trzepoce się w nim, jak ptak dusza prorocza, już nie zdolna do rzeczywistego wieszczenia, bo cywilizowana rzeczywistość spłoszyła tajemnicę wszelkiej wróżby, więc ta dusza płomienna, nad bagniskiem współczesnego życia postawiona, wpadała w ekstazę, niby Pytia, oszołomiona wyziewami z pieczary. I wtedy Miciński dziwił się, że go nie rozumieją, chociaż miał tak jasną dla siebie samego wizję. Odpowiadał z dumą: „za skarby światów nie oddam jednej chwili marzenia mego!" Tworzył obrazy, za którymi nie podąży najlotniejsza wyobraźnia. Natchnienie odrywało się kilkoma na raz żywiołami, które przepychały się wzajemnie i chaotycznie w pogoni za mirażem harmonii.

Było w Micińskim kilku twórców: pierwszy — to namiętny kolorysta własnych, niezawsze pochwytnych mitów, tworzący metafory, naładowane bogactwami całego Wschodu, ozdobione splendorami wszelkich kultów, promieniejące barwami wszelkich krajobrazów; drugi — to filozof - mistyk, który rozwiesił nad własną jaźnią całe światy i bada promienie, jakie światy te wydają, aby cośkolwiek wiedzieć o ich konsystencji wewnętrznej i obwieścić to ludziom z namaszczeniem maga; trzeci — to żarliwy obserwator rzeczywistości realnej, szukający jej najskrytszej treści, wierzący, że na jej dnie istnieją ukryte runy, dla niego tylko czytelne.

Każdy z tych twórców ma improwizacyjną rozlewność wyrazu. Ale jakże umie Miciński był zwartym i zamkniętym, gdy dotknie bólu osobistego. Oto np. króciutki dramat rozstania się na zawsze:

„Bądź zdrowa!
(jak dziwnie brzmi dzwon!)
Bądź zdrowa!
(liście lecą z drzewa...)
Bądź zdrowa!
(miłość jest jak zgon...)
Bądź zdrowa!
(wiatr złowrogi śpiewa...)
Już nigdy!
Rwie serce twój płacz!
Wydarł się z piersi niespodzianie,
Żegnam cię — trzeba —
i ty Boże racz — litości!...—
W koniec!... Chryste Panie!"

Mistyk zamknięty w swej jaźni, mag, strzegący pilnie klucza tajemniczej prawdy — potrafi Miciński być jednocześnie czcicielem życia realnego, płonącym nienasyconą ciekawością do wszelkich objawów siły, walki, piękna, mądrości i geniuszu ludzkiego. Tworząc wielkie wizje, przerywa je nagle, aby popędzić do Sofii i przyjrzeć się zbliska walczącym za ojczyznę, — do Masyny, zatopionej podczas trzęsienia ziemi — do Neapolu na badanie fauny i flory morskiej — do Stokholmu na igrzyska olimpijskie — do Hellerau na święto sztuki —do Petersburga na otwarcie Dumy, a stamtąd — ekspresem do Warszawy na badanie „duszy ludu", urządzającego pogromy lupanarów...

Gdy nadeszły dni t. zw. rewolucji 1905 roku, Miciński z namaszczeniem maga puścił się w drogę „do źródeł duszy polskiej". Obcował z bohaterami przeszłości narodowej, zanurzył się w wieszczby naszych poetów, wpatrywał się w promienie „wschodzącej jutrzni". dumał nad tragedią kraju, śpiewał i płakał, złorzeczył i wznosił okrzyki zapału i radości, szukał cementu i kamieni do „fundamentów Nowej Polski". Mówił aforyzmami:

Nieśmiertelna, tajemnicza dusza, w każdym z nas będąca, to iskrą, to płomieniem — jest tym wiecznym Wschodem, z którego ma błysnąć światło. Rewolucja jest karczemną zwadą, jeżeli nie jest bohaterstwem; ma nad sobą piwniczny pułap — jeśli nie ma iskier drogi mlecznej. Biada narodowi, jeżeli da sobie sfałszować głębiny ducha i wyżyny nieba. Tylko to można wiedzieć, co się przeżyło całem jestestwem; tylko w to można wierzyć, co jest potwierdzone wewnętrznym cudem. Więc wydobądźmy z siebie tę wiarę tj. wiarę w nieśmiertelność boskiego w nas pierwiastku.

Ta wiara stanowi nieprzebrane źródło całej twórczości Micińskiego. Jest nią przepojony majestatyczny poemat dramatyczny „Babylissa Teofanu", którego treść zaczerpnął poeta z epoki najbujniejszego rozkwitu Bizancjum, ale postaciom tragedii dał historyczność specjalną, pod znakiem wieczności rozpatrywaną. „Główny urok twórczości—pisał niegdyś Hebbel — tkwi dla mnie w tym, ażeby jakiś charakter doprowadzić do szczytów przeze mnie nie przewidzianych i — stamtąd oglądać świat". Miciński do takich właśnie szczytów doprowadza charaktery. Wskutek tego wszystkie jego postacie mówią językiem jedynym a dialogi są już to hymnem, śpiewanym na cześć nieznanych bóstw, już to przemianą namiętności na walory metafizyczne, do najdalszych pokładów duszy ludzkiej sięgające. Nie chodzi poecie o czyny zewnętrzne; troszczy się jedynie o „tajemnicę Jaźni, przejawiającej się w tych świetnych, apokaliptycznych czasach Bizancjum, na szczytach jego potęgi". Wsłuchany i wpatrzony w tę tajemnicę, upojony nieskończonością, snuje Miciński cudną baśń o wędrówkach własnej duszy śród mroków bizantyjskich. Jego piękna Bazylissa podąża w wieczność z lampą Lucifera, która jej wskazuje jedną tylko drogę: odrodzenie ludzkości przez coraz głębszą tragedię.

Gdy Miciński przyjechał do Petersburga dla przyjrzenia się obliczu Dumy państwowej, pisze w swych „Białych nocach": „Rozpiera mnie burza. Pochód dziejowy kroczy ku nowemu Bogu w swych krwawych łachmanach. Mój stosunek do ludzkości określa się nagłem objawieniem, jak względem katowanej, żebraczej matki: ja w niej i za nią". W takim nastroju napisał dramat p. t. „Kniaź Potiomkin", do którego pobudką był znany bunt marynarzy na pancerniku czarnomorskim. Istotę marzeń twórczych stanowią w tym utworze dwa pierwiastki: chrystusowy i lucyferyczny. Przedstawicielem pierwszego jest lejtenant Szmidt, który pragnie zniszczyć zło, ale nie zdolny jest wzbudzić w tłumie marynarzy takiego czynu rewolucyjnego, któryby ich naprawdę wyzwolił; przedstawicielem drugiego pierwiastku jest Wilhelm Ton, „nadczłowiek" — Lucifer, zatopiony w badaniu przyrody, mający doskonałą świadomość wartości tłumu, więc pogardzający nim całkowicie i zamknięty w swej wyniosłej samotności. Niemożność połączenia się tych dwóch pierwiastków stanowi rdzeń twórczego misterium Micińskiego.

Niegdyś napisał Miciński słowa: „Chrystus musi narodzić się w każdym kościele polskim, Lucifer musi jawić swe mądrości w Tatrach, nie na Libanie". Z czasem z tej myśli zrodziła się najosobliwsza książka, jaką znają literatury świata a mianowicie: „Nietota". Kiedy się mówi o wulkanicznej wybuchowości Micińskiego, to ma się przede wszystkim na myśli Nietotę. Poszczególne fragmenty opowieści, rymowane i nierymowane, piętrzą się jedne nad drugimi, tworząc w chaotycznej całości rodzaj mitologii Micińskiego, wysuniętej z jego zadumy nad wiedzą tajemną. Jako główny motyw opowieści wprowadził poeta mit o samym sobie, bo Ariaman, centralna postać książki — to sam Miciński. „Tajemna księga Tatr" przepełniona jest cała duchem hinduskim i czarami magii, za której pomocą Miciński chce zdobyć prawdę w jej doskonałym kształcie. Tej prawdy szuka też w duszy polskiej a w ostatnim rozdziale rzuca gorzkie oskarżenie społeczeństwu polskiemu.

Troska o duszę jest wyłącznym tematem najlepiej wykończonej opowieści Micińskiego: „Ksiądz Faust". Troska ta rzuca tutaj pomosty pomiędzy rozbieżnymi dążeniami twórcy, układa w swoistą harmonię wszystkie rozdźwięki jego pieśni. Raz daje Miciński narrację na wskroś realistyczną, jasną, silną w plastyce, pełną świetnych obrazów; to znowu roztęskniona myśl twórcy buje w podniebnych sferach, szukając najdelikatniejszego, rozwiewnego wyrazu albo też odziewa rozważania metafizyczne w zawrotne, egzotyczne metafory. „Wybacz, że mówię niejasno, ale rzeczy najważniejsze muszę zostawiać w półcieniu lub niejasności". Te słowa jednego z bohaterów opowieści tłomaczą samego autora. „Rzeczy najważniejsze" chowa w sobie, w przeczuwaniu i odczuwaniu i do tego stopnia wierzy w ich zbawczą moc, że nie zastanawia się nigdy nad potrzebą ścisłych określeń. Gdy jego proza strojna, lśniąca drogocennymi szatami nie wystarcza, wówczas Miciński całe rozdziały „wierszami gada", usiłując dźwięcznością rytmu, dostojnością słowa podnieść czytelnika ku wyżynom, na których pragnie toczyć z nim dyskusje.

Porozumienie z poetą w takich warunkach nie jest łatwe. Stawia on czytelnika przed wrotami tajemnicy i objaśnia wymownie, iż tak powinno być zewnątrz. „Ksiądz Faust" jest historią dziwnej nocy wigilijnej, spędzonej w oczekiwaniu śmierci. Chodzi poecie o sprawę przebudowania jednej duszy polskiej, przebudowania dokonanego tak, aby wprowadzić w grę wszelkie czynniki ideowego istnienia w Polsce.

Rewolucjonista Piotr zabił kolbą od mauzera jednego z robotników, który zaczął zdra-

(Dokończenie na str. 5-ej)

„KAWALER SREBRNEJ RÓŻY"

Opera Komiczna Ryszarda Straussa „Kawaler Srebrnej Róży" należy do najlepszych dzieł scenicznych tego wielkiego kompozytora i od wielu lat stanowi niezmiernie ważny punkt repertuarów operowych całego świata.

Wdzięk na grunt wiedeński przeszczepionego „Rococo" wraz z całym światem luksusowych salonów arystokracji i nowobogackich, oraz ich przeciwieństwa — przedmiejskich knajp ludowych — czyni z tej „wiedeńskiej maskarady" prawdziwy klejnot literatury operowej. Główne fragmenty z tej opery usłyszą radiosłuchacze z płyt we wtorek, dn. 2.II, o godz. 16.15 — akt I, oraz w środę, dn. 3.II, o godz. 19.20 — akt II i III. Obsada jest pierwszorzędna, obejmuje bowiem wspaniałą orkiestrę i chór Opery Wiedeńskiej oraz czołowych śpiewaków tejże sceny, a nawet nieżyjącego już dzisiaj wspaniałego — Mayera.

WACŁAW ROGOWICZ

Niedyskretne wspomnienia

Gdym czytał w ostatnim n-rze „Echa" doskonały felieton Józefa Czyścieckiego „Godziny nadliczbowe", obległy mnie pewne wspomnienia sprzed lat 30, z małym „hakiem" jak mówiono na Ukrainie. Wspomnienia te były zresztą wcale nie ukraińskie, lecz warszawskie, biurowe —a punktem skojarzenia faktów, który je z tak odległej przeszłości wywołał w mej pamięci, było następujące zdanie utalentowanego felietonisty „Echa": Ileż to takich „pozabiurówek" nieuzasadnionych koniecznością służbową wywodzi się bezpośrednio z niedbalstwa lub chamstwa zwierzchnika, chorego na kompleks władzy, lub obdarzonego przez naturę sadystyczną duszą feldfebla".

A teraz — do rzeczy.

Kto mieszkał w tej części Polski pod zaborem rosyjskim, którą w Galicji i w Poznańskim nazywano kongresówką, w samej kongresówce krótko Królestwem, w aktach urzędowych Imperium Rosyjskiego Królestwem Polskiem (Carstwo Polskoje) a w rosyjskiej prasie szowinistycznej i w języku miejscowych władz zaborczych „Priwislińskim Krajem" — ten pamięta, że nie wszystkie koleje żelazne były tu państwowe. Jeśli mnie pamięć nie myli. bodaj do samej wojny światowej nie zdołano upaństwowić najważniejszej arterii komunikacyjnej nietylko Królestwa, lecz i Cesarstwa Rosyjskiego w tej jego prowincji, bo łączącego przez Warszawę, trzy stolice państw zaborczych: Petersburg, Berlin i Wiedeń. Linia ta, rozdzielająca się w Skierniewicach na dwie: Wiedeńska (przez st. Granica do Wiednia) i Bydgoska (przez dzisiejszy Aleksandrów Kujawski, wówczas Pograniczny, do Berlina) była, jako tow. akc. własnością kapitału zagranicznego z udziałem finansjery polskiej. Urzędowo i zwyczajowo nazywała się „Droga Żelazna Warszawsko - Wiedeńska" Siedzibą Dyrekcji i Rady była Warszawa. Pracownicy służby ruchu i drogowi byli obowiązani używać w urzędowaniu języka państwowego, co w praktyce ograniczało się przeważnie do wywoływania przez konduktorów nazw stacyj i czasu postoju pociągu po rosyjsku. ale w biurach Dyrekcji, jeśi był nawet taki przepis, nikt absolutnie do tego się nie stosował — i w ciągu bezmała dwóch lat mego urzędowaia w charakterze „młodszego rachmistrza" kontroler Rozchodów (miałem zawsze w gimnazjum murowanie dwóje z matematyki i omal się nie przewaliłem przez nią przy maturze) słowa po rosyjsku z nikim nie zamieniłem, ani ja, ani nikt z kolegów, nie wyłączając naczelnika. Odwalaliśmy tylko swoje kawałki w języku zaborców — do czasu gdy strajk o język polski w urzędowaniu, latem 1905 r., podczas ruchu „wolnościowego" po przegranej przez Rosję wojnie z Japonią, wywalczył nam używanie języka ojczystego i w piśmie (zachowałem z tych czasów brelok-żeton pamiątkowy w formie Orła Białego ułożonego z emblematów kolegowych z napisami: po stronie frontowej. **Jednością silni**, po drugiej „D. Z. W. W. 15 VII. 1905).

— Cóż w tym wszystkim jest niedyskretnego? — powie słusznie jakiś starszy wiekiem Czytelnik — to są rzeczy powszechnie wiadome.

Cierpliwości. Zaraz się zaczną niedyskrecje.

Ten historyczno - informacyjny wstęp potrzebny mi był poto, żeby naszkicować teraz charakter atmosfery pracy w tej instytucji i stwierdzić, że poza sprawą języka w papierach, lipiec pamiętnego 1905 roku żadnej zmiany w stosunkach wewnętrznych nie przyniósł.

Stosunki te były — z przyjemnością to wspominam — dobre, i między kolegami, między urzędnikami, a naczelnikiem biura, oczywiście też, Polakiem, bardzo przyzwoitym kulturalnym, sprawiedliwym człowiekiem, panem N. Jeżeli były jakieś intryżki, to drobne nieuniknione. Było nas w owej kontroli ze 20 chłopa (ani jednej niewiasty, maszynistka w owych czasach mogła znaczyć

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ

(Dokończenie ze str. 4-ej).

dzać towarzyszów. W eskorcie żandarmów jedzie właśnie do stacji kolejowej a stamtąd będzie zawieziony do więzienia karnego. Czeka go szubienica. Wypadek na moście zatrzymuje więźnia i eskortę w wiosce, w której odbyć się ma właśnie najdziwniejsze misterium, jakie wyobrazić sobie można. Za zgodą żandarmów, Piotr spędza noc wigilijną u miejscowego proboszcza, nazywanego księdzem Faustem. I tu właśnie, w przeciągu kilku godzin, w rozmowie z nadzwyczajnym księdzem, odbyła się w Piotrze gruntowna przemiana wewnętrzna. Ksiądz Faust, w rozpalonej wyobraźni poety, przeszedł sam przez wszystkie piekła najgwałtowniejszych przeżyć, które go w t a j e m n i c z y ł y wreszcie w istotę życia. Miciński przesuwa przed oczyma czytelnika obrazy tych przeżyć i oszałamia go nadmiarem straszliwych wizyj. Ksiądz Faust zdobył taką „prawdę wewnętrzną": „Życie na ziemi jest słoneczną, natężoną wolą wzbicia się jak najwyżej. W głębinach naszej istoty odbywa się nadsłoneczna twórczość. Jest to życie Boga w nas". Piotr jest już przeobrażony w „żołnierza twórczej jasności". Następuje to, co Miciński nazywa w swym języku hermetycznym „wędrówką magów": ksiądz Faust wypuszcza Piotra potajemnie na wolność, siebie zaś, jako tego, który spełnił już swe przeznaczenie, oddaje na ofiarę żandarmom. Umiera zresztą w chwili najwyższej ekstazy. Jest to jedna z najoryginalniejszych postaci w naszej literaturze. Są w niej pierwiastki głębi, które przetrwają jej tajemnicze postawy.

Wybuch wojny wstrząsnął całą organizacją Micińskiego. Wszedł na drogę dyskusyj politycznych i ani się spostrzegł, jak, — w poszukiwaniu duszy Rosjanina, zabrnął w nieco naiwny panslawizm. Zesłany jako obcy poddany do Rosji, prowadził tam żarliwą propagandę polskości. Wstąpił później do armii Dowbora-Muśnickiego i tam, w okopach mówił żołnierzom o Polsce ducha. Nikt tych wykładów nie umiałby powtórzyć, ale — jak pisze Wł. Rabski — „wszystko to razem było taką zaraźliwą tęsknotą i wiarą, taką niemal religijną ekstazą, takim demonicznem przeklinaniem zła, które czyha dokoła, że żołnierze słuchali go tak, jak niegdyś król, hetmani i senatorzy słuchali kazania Skargi".

A potem? — potem nastąpiła bolesna tajemnica. Wracali do ojczyzny wszyscy, co nie zginęli na wojnie: — nie było śród nich Micińskiego. Co się z nim stało? Po wielu latach dopiero dochodzić zaczęły różne wersje, już na mity zamienione a dotyczące jego osoby. Najuparciej powtarza się pogłoska, że Miciński, zawsze rycerski, zawsze wierzący w duszę człowieka, postanowił przemówić do rozbestwionej tłuszczy chłopów białoruskich, którzy nie chcieli zgodzić się na pogrzeb dziedziczki, pani baronowej Dornowej, kuzynki poety. Wierząc w cudowną moc słowa, Miciński przemówił z całym żarem apostoła człowieczeństwa: chłopi zatłukli go na śmierć kijami.

... Tak zginął płomienny „budowniczy nadgwiezdnych miast".

Jan Lorentowicz.

Nowy krok naprzód

Dyskusja na temat ubezpieczeń społecznych jest ciągle aktualna i ciągle żywa. Nie może to nikogo dziwić. Nie mieliśmy przecież długoletnich doświadczeń na tym polu, ani nagromadzonych kapitałów dla zapewnienia funkcjonowania ubezpieczeń w sposób prawidłowy w każdym czasie i w każdej sytuacji tak, by mogły one nie tylko oprzeć się kryzysom, ale im — zgodnie z założeniami ubezpieczeń — przeciwdziałać.

Kryzys gospodarczy położył się znacznym ciężarem na ubezpieczeniach, tym więcej że właśnie w okresie kryzysu wprowadzona została w życie daleko sięgająca reforma w ubezpieczeniach i rozszerzony został zakres ubezpieczeń społecznych.

Po kilku latach działania tej reformy znamy już nieźle niedomagania jej i plusy. Wiemy więc, że ostre, często zbyt ostre ograniczenia w korzystaniu z dobrodziejstw ubezpieczeń zapewniły niektórym działom ubezpieczeń równowagę budżetową, a nawet przyniosły nadwyżkę. Tak np. ubezpieczeniom na wypadek choroby rok 1936 dał około 2 milion. zł. nadwyżki (w r. 1935 — 975.000 zł. Przyznać należy, że dużą zasługę mają w tym zarządzenia władz nadzorczych w kierunku zniżenia wydatków administracyjnych oraz zespół pracowników instytucyj ubezpieczeniowych.

Pozwoliło to na pewne rozszerzenie zakresu świadczeń leczniczych, zwłaszcza w dziedzinie działania profilaktycznego. Powiększona została liczba osób leczonych w szpitalach i sanatoriach na gruźlicę, rozważa się sprawę bardziej masowego leczenia gruźlików. Uruchomiono — jak doniosła prasa — nowe zakłady lecznicze dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Andrychowie i Kętach.

Wiadomą jest jednak jednocześnie rzeczą, że poziom zasiłków chorobowych jest bardziej niż niski, gdyż w r. 1936 wynosił około półtora złotego dziennie. Miało to ten skutek, że chorzy obarczeni rodzinami wolą leczyć się zamiast w szpitalach — u lekarzy domowych, by móc równocześnie pracować. W ten sposób gruźlik chodzi z gorączką do pracy, nie leczy się, lecz sztucznie podtrzymuje siły, by nie pozbawiać doraźnie rodziny środków utrzymania.

Zagadnienie zasiłków jest niezmiernie pilne i ważne. Kto zna historię ubezpieczenia chorobowego, ten wie, że u podstaw tworzenia tego ubezpieczenia leżał właśnie zasiłek, t. j. umożliwienie leczenia i bytu rodziny ubezpieczonego w okresie choroby.

Wiemy dalej, że zagadnienie metod lecznictwa ubezpieczeniowego, zwłaszcza gdy chodzi o choroby zawodowe i społeczne, nie zostało rozwiązane. Nie posiadamy też opracowanej szerszej metody profilaktyki. Koordynacja wreszcie lecznictwa ubezpieczeniowego z akcją wszystkich innych systemów jest ciągle sprawą otwartą. Niemniej ważną jest sprawa dokształcania lekarzy i przystosowania ich do pracy w ubezpieczeniach. Wiemy, ile pod tym względem jest skarg ze strony ubezpieczonych. Jak łatwo nietakt, czy ułatwienie sobie pracy lekarza ubezpieczeniowego staje się przyczyną oskarżeń kierowanych na całe ubezpieczenia.

Wszystko to i wiele innych jeszcze spraw czeka na przepracowanie, by system ubezpieczeń społecznych odpowiedział zadaniom i to nie tylko najbardziej bliskim i palącym, to jest interesom samych ubezpieczonych, ale zapewnił też pożytek społeczny w szerokim tego słowa znaczeniu.

To też z najwyższą radością powitać należy inicjatywę ministra opieki społecznej, powołującą do życia Radę naukowo - lekarską przy zakładach Ubezpieczalni Społecznej. W zakres zadań tej Rady wejdą właśnie wszystkie wyżej przytoczone sprawy.

Przewiduje się dalej powołanie do życia Instytutu Medycyny Społecznej, oddanego do dyspozycji rady naukowo - lekarskiej. W ten sposób usunięty zostanie wreszcie rażący dotąd brak w dziedzinie organizacji studiów medycznych w Polsce. Tak olbrzymia dziedzina, jak lecznictwo ubezpieczeniowe nie miała bowiem na żadnej wyższej uczelni swego odpowiednika.

Spodziewać się też należy, że utworzenie rady naukowo-lekarskiej i wyposażenie jej w odpowiedni aparat prac naukowo - praktycznych zostanie powitane zarówno przez uspołeczniony świat lekarski, jak i ogół ubezpieczonego z żywym zadowoleniem. Nowa instytucja daje przecież gwarancje, że potrafi lecznictwo posunąć naprzód i to zgodnie z wymaganiami wiedzy lekarskiej, oraz tymi koniecznościami Państwa, którym ubezp. mają służyć.

Szykany czy biurokracja?

Pracowniczka Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie Tryb, pani K. zwróciła się do Ubezpieczalni z prośbą o wpisanie do jej legitymacji ubezpieczeniowej dzieci, które ma na swoim utrzymaniu.

Pani K. z tytułu swej pracy w Ubezpieczalni otrzymuje dodatek rodzinny. Decyzja wydana w tej sprawie przez Pana Dyrektora Ubezpieczalni znajduje się w jej aktach.

Kierownik sekcji, widocznie mało orientujący się w tych sprawach udał się po opinię do p. wicedyrektora Ubezpieczalni, z którym wspólnie zadecydował, aby sprawę skierować do kontroli uważając, że decyzja Pana Dyrektora nie jest miarodajną, na podstawie której możnaby wpisać dzieci p. K. do legitymacji.

Pani K. mając chore dziecko nie uzyskała nawet jednorazowej pomocy lekarskiej.

Tak się załatwia sprawy ubezpieczonych i jednocześnie swoich kolegów, a jak ci uspołecznieni pracownicy załatwiają [illegible]łych śmiertelników?

[illegible]ą coprawda w Piotrkowie, że p. K. uniknęłaby tych przykrości, gdyby była członkiem Zjednoczonego Związku Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, ale niestety jest członkiem, ale „tego gorszego".

Może z podobnych względów kilku pracowników Ubezpieczalni należących do Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce pochopnie wycofało się, przechodząc jednocześnie do Zjednoczonego, w przede dniu konsolidacji związków?

Wpisanie dzieci pani K. nastąpiło ostatecznie następnego dnia, ale na polecenie Pana Dyrektora Ubezpieczalni, który jednocześnie pouczył kogo należało, jak takie sprawy należy traktować.

XY.

Do Czytelników-Kolegów!

Ogół czytelników „Echa Społecznego" ciekaw jest Waszego życia, Waszych codziennych trosk, Waszych codziennych zmagań o lepsze jutro, Waszych usilnych starań o dobro ubezpieczeń społecznych. Pisujcie do nas jak najczęściej, pisujcie o szarych dniach Waszego życia, pisujcie o nadziejach i rozczarowaniach, pisujcie o tym, jak to Wasi zwierzchnicy postępują wbrew oświadczeniu, złożonemu przez Pana Ministra Kościałkowskiego w odpowiedzi na interpelację posła Szczepańskiego. Listy Wasze będziemy zamieszczać w „Echu Społecznym". Dla ułatwienia pracy redakcji przestrzegajcie następującego: 1) piszcie tylko po jednej stronie kartki, 2) piszcie najwięcej do 800 słów w jednym liście; 3) na kopercie umieszczajcie dopisek: „Listy pracownicze", 4) zaznaczajcie czy zgadzacie się na podanie nazwiska pod Waszym listem.

chyba „żonę maszynisty" tego z parowozu). Ale nie przypominam sobie faktów jakiegoś donosicielstwa, podlizywania się naczelnikom, służalstwa urzędników, podstawiania koledze stołka czy bodaj jaskrawej nielojalności koleżeńskiej. Za każde takie świństwo groziłby bojkot.

Jeżeli wśród zwierzchników bezpośrednich, szefów sekcyj— były, zdaje mi się, 3 sekcje— zdarzył się typ „wredny", potrafiliśmy go przekonać, że sam na tym najgorzej wyjdzie.

W mojej sekcji było nas czterech i szef. W gruncie niezły chłop, ale zaciekły służbista i człowiek, który pozo biurem świata bożego nie widział typ z rodziny warszawsko-wiedeńskiej" (ojciec, stryj, bracia, syn — wszystko kolejowe), jeden z tych, co to po wyjściu na emeryturę i zamieszkaniu we własnym domku z ogrodem gdzieś „przy linii", swój „stan spoczynku" przerywali codziennym, dożywotnio darmowym oczywiście, przyjazdem do Warszawy i żałosnym krążeniu przez godzinę czy dwie dokoła b. pola chwały — gmachu dzisiejszego Dworca Głównego, gdzie była większość biur.

Mój szef był z rodu takich „przywiązańców".

Biuro mojej sekcji składało się z dwóch pokojów: trzeba było przejść przez pokój szefa, żeby dostać się do swego biurka w drugim. Kontrola więc w tej „kontroli" była diabelnie przez naszego starego pomyślana. A siedział szelma kamieniem, pogrążony w swych papierzyskach (jeżeli nie miał hemoroid, to wyjątkowa łaska boska, bo na nie święcie zasłużył). Charakter miał równy, jak szyny kolejowe w polu; to znaczy, gderał i pomrukiwał na nas, wiekiem i urzędem młodszych z monotonią niewzruszoną. Ale był w sekcji urzędnik znacznie starszy od szefa wiekiem, siwowłosy, schludny staruszek, grzeczny, akuratny (miał kiedyś sklep optyczny — kupiecka grzeczność, akuratność precyzyjnej branży). Chodził zawsze w żakiecie i w cylindrze.

I z tym właśnie cichym, skromnym panem D. wynikła przykra historia — nasz pedant narwał się na niego, całkiem niespodziewanie.

Kiedyś p. D. zameldował — raz jeden bodaj przez dwa lata mego tu popasu — że musi wyjść na pogrzeb przyjaciela. Tamten się zgodził mruknięciem, ale gdy staruszek po kilku godzinach przed samą trzecią wrócił, szef pozwolił sobie wyrazić zdziwienie, że pogrzeb tak długo trwał. Starowina, tak zawsze spokojny, poczerwieniał i zrobił mu straszną awanturę, oskarżając go, bez użycia tego słowa, ale wyraźnie, o chamstwo, nazwał go drewnem nie człowiekiem, wreszcie rozpłakał się. Tamten, nie rozumiejąc w swej gruboskórności co zrobił, zaskoczony taką reakcją, zbaraniał i... przeprosił go niezgrabnie.

Na tym sprawa się skończyła, ale nazajutrz całe biuro oczywiście o tym wiedziało i zapamiętało to sobie.

Przyszły zimowe miesiące, trzy miesiące „pozabiurówek" wieczornych, płatnych uczciwie., to znaczy godzinę po tyle, ile na danego urzędnika wypadało z podziału jego miesięcznej pensji przez liczbę godzin pracy normalnej w miesiącu. O żadnych bezpłatnych dodatkowych zajęciach biurowych nawet mowy tu być nie mogło, choć żadnego urzędu ochrony pracy, ani odnośnej ustawy wtedy nie było. Naszą „X Serię Obligacyj" (jak dziś pamiętam) obrabialiśmy, jako rzecz poza łokiem spraw bieżących, tylko podczas popołudniówek. Niejeden, obarczony rodziną, te pieniądze chował na czas urlopu, na wakacje, bo odłożyć w ciągu roku nie było z czego.

O sprawie z p. D. — zdawało się — oddawna w biurze zapomniano.

Ale gdy latem 1906 pożegnałem się z Kontrolą Rozchodów D. Z. W. W., gdyż wyjeżdżałem do Paryża dla kontynuowania przerwanych studiów uniwersyteckich, do sekcji na moje miejsce nikt z kolegów dobrowolnie (naprzód tak się zwykle sprawę stawiało tutaj przejść nie chciał. Szef był tym zgnębiony. Dał wyraz goryczy z tego powodu, gdyśmy się dobrze zresztą i życzliwie ze sobą żegnali.

— Sam pan sobie winien — powiedziałem.

Takie to były czasy i stosunki...

Wacław Rogowicz.

Z ŻYCIA NASZEGO ZWIĄZKU

Zniesienie obniżek komisarycznych

W dniu 25 b. m. Pan Minister Opieki Społecznej zatwierdził uchwałę Komisarza Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w przedmiocie zmiany postanowień przepisów służbowych dla pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych przez:

I. nadanie § 59 przepisów służbowych następującego zmienionego brzmienia:

„Zarządzone decyzjami właściwych organów zlikwidowanych instytucyj ubezpieczeń społecznych i wprowadzone w życie w ciągu roku 1934 procentowe obniżki uposażeń zostają z dniem 1 lutego 1937 roku zniesione".

II. Uchylenie dotychczasowego tekstu ustępu trzeciego § 34 i zastąpienie go, z ważnością od dnia 1 lutego 1937 r. tekstem o następującym zmienionym brzmieniu:

„Wysokość zasadniczego uposażenia miesięcznego dla innych pracowników określa następująca tabela:

I grupa upos. zas. zł.	970.—
II " " " "	790.—
III " " " "	630.—
IV " " " "	530.—
V " " " "	450.—
VI " " " "	400.—
VII " " " "	350.—
VIII " " " "	300.—
IX " " " "	250.—
X " " " "	210.—
XI " " " "	175.—
XII " " " "	150.—
XIII " " " "	125.—
XIV " " " "	85.—
XV " " " "	55.—

Ponadto uzyskaliśmy podwyższenie zasadniczego uposażenia dla grup od X do XII po zł. 10.— i od XIII do XV po zł. 5.— Podwyżki te, mające charakter stały, przynoszą pracownikom w instytucjach ubezpieczeń społecznych, w których obowiązuje 10% dodatek lokalny — podwyższenie również i tego dodatku.

Obecnie podejmowane są przez komisarzy zarządzających poszczególnych Ubezpieczalni Społecznych uchwały wyżej wymienionej treści, które jeszcze w miesiącu styczniu zostaną zatwierdzone z tym, że od 1 lutego r. b. muszą obowiązywać.

Toruń

Od grudnia 1936 r. Oddział n/Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce rozwinął energiczną działalność w kierunku rozwoju akcji samopomocy materialnej, zbliżenia towarzyskiego oraz organizacyjnym. Mając szczerą sympatię i poparcie ze strony p. Dyrektora Matuli, Zarząd po zorganizowaniu t. zw. „Opłatka" dla pracowników Ubezpieczalni Społecznej i personelu Centrali Zaopatrywania Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych oraz szeregu tranzakcji na różne artykuły pierwszej potrzeby, przystąpił do akcji organizacyjnej pod hasłem „Ani jeden pracownik poza naszym Związkiem". Mając do grudnia 52 członków, dziś możemy się poszczycić wstąpieniem 25 nowych członków, z czego 9 osób przypada na pracowników Ubezpieczalni Społecznej a 16 na pracowników Centrali Zaopatrywania I.U.S. Dziś nie posiadamy ani jednego pracownika w Ubezpieczalni Społecznej, który nie należałby do naszego Związku. Energiczna działalność Zarządu zdobyła sobie pełne uznanie swych członków, którzy doceniając Jego pracę oraz stanowisko prezesa, oświadczyli, że wiernie i zdecydowanie oraz solidarnie stać będą zawsze po stronie Zarządu przy każdej akcji — jeżeli tego zachodzić będzie potrzeba.

Niezależnie od powyższego Zarząd przystąpił do rozszerzenia działalności Kasy Samopomocy. Z uwagi na zaostrzenie przy dzieleniu t. zw. zaliczek (chwilówek) ze strony dyrekcji, Zarząd Związku chcąc przyjść swym członkom z pomocą finansową uchwalił zmianę regulaminu Kasy Samopomocy, rozszerzając możność uzyskania pożyczek z jednomiesięcznych do wysokości 1½ miesięcznych poborów, spłacalnych do 24 rat miesięcznych. Jest to niewątpliwie duża pomoc finansowa dla tych szczególnie, którzy walczą z trudnościami materialnymi nie mogąc się doczekać na tak szeroko reklamowane oddłużenie pracowników Ubezpieczalń Społecznych. O tej sprawie napiszemy w następnym numerze „Echa".

Znając i doceniając niestrudzoną pracę Zarządu Głównego naszego Związku, postanowiliśmy karnie, w jednym szeregu, stanąć do wytężonej pracy dla osiągnięcia pozytywnych wyników dla dobra naszych instytucyj i zrzeszonych pracowników.

Odpowiedzialność karna pracodawców

Celem usunięcia wątpliwości co do odpowiedzialności pracodawców za przekroczenie przez nich obowiązków, wynikających z ustaw o ubezpieczeniach społecznych, Zakład Ubezpieczeń Społecznych wyjaśnia, że pracodawca, niezależnie od ewentualnej odpowiedzialności cywilnej w stosunku do pracownika, może być ukarany grzywną lub aresztem za następujące przewinienia:

1) za niedopełnienie obowiązku zgłoszenia pracownika do ubezpieczeń społecznych; 2) za podanie w zgłoszeniach, listach lub wykazach przewidzianych w ustawach ubezpieczeniowych nieprawdziwych danych; 3) za udzielanie nieprawdziwych wyjaśnień lub odmowę udzielenia wyjaśnień instytucjom ubezpieczeń społecznych; 4) za potrącanie pracownikom przy wypłacie zarobków wyższych składek niż przewidziane są odpowiednimi ustawami; 5) za niewpłacenie w terminie części składek przypadających od zatrudnionych pracowników; 6) za zmuszanie zatrudnionych pracowników pod groźbą rozwiązania stosunku pracy lub w iny sposób do ukrywania ich stosunku pracy przed instytucjami ubezpieczeń społecznych, lub do udzielania fałszywych danych co do należnego im zarobku i t. d.

Grzywna lub areszt wymierzane są pracodawcy administracyjnie. Kara grzywny wynosi do 3 tysięcy złotych, a aresztu do 3-ch miesięcy.

Za pracodawcę może być uważany również kierownik zakładu pracy, który jest uprawniony i zobowiązany do wykonywania w imieniu pracodawcy czynności, ciążących na tym ostatnim.

Ile wydaje Ubezpieczalnia na 1 ubezpieczonego

Łączne wpływy wszystkich ubezpieczalni społecznych na terenie całego kraju wyniosły w ciągu 3 kwartałów 1936 r. 74.295.404 zł. Przeciętny wpływ od 1 ubezpieczonego wyniósł 43 zł. 30 gr.

Przeciętne wydatki ubezpieczalni na świadczenia chorobowe dla 1 ubezpieczonego wyniosły 32 zł. 63 gr., w tym m. in. wydatki na zasiłki pieniężne 4 zł. 62 gr., na opiekę lekarską 12 zł. 10 gr., na środki lecznicze 5 zł. 49 gr., na szpitale i zakłady lecznicze 8 zł. 52 gr.

Ponadto opłaty na wspólny fundusz choroby, przeznaczony na wyrównywanie poziomu świadczeń w poszczególnych ubezpieczalniach, wyniosły przeciętnie na 1 ubezpieczonego 4 zł. 37 gr.

Koszty administracyjne, przypadające na 1 ubezpieczonego, wyrażały się sumą 5 zł. 20 gr.

Uprawnienia pracowników umysłowych do rent

Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego z dnia 16 marca 1936 r. ustalił, że osobom, które nie mają niezbędnych środków utrzymania i wobec 65 lat ukończonych w chwili wejścia w życie ubezpieczenia pracowników umysłowych w dniu 1 stycznia 1928 r. nie zostały objęte tym ubezpieczeniem, przysługuje zaopatrzenie ze skarbu państwa.

W myśl wyroku, przy ocenie środków utrzymania tych osób, należy brać pod uwagę stan majątkowy danej osoby w ogóle, a więc nie tylko dochód tych osób, ale również posiadany przez nie kapitał.

Jak obecnie wyjaśnia Zakład Ubezpieczeń Społecznych, orzeczenie to nie dotyczy ubezpieczonych pracowników umysłowych, pobierających renty inwalidzkie lub starcze na podstawie faktycznego ubezpieczenia, lecz dotyczy tylko tych osób, które otrzymują z Z.U.S. na rachunek skarbu państwa zaopatrzenie w wysokości 50 zł. miesięcznie.

Renta (starcza i inwalidzka) zarobkującego rencisty, może być pomniejszona lub zawieszona na czas zarobkowania.

O ile ubezpieczony osiągnął w ubezpieczeniu pracowników umysłowych co najmniej 360 miesięcy składkowych, a pobiera rentę starczą, wówczas zarobek pozostaje bez wpływu na wymiar renty.

Posiadanie dochodu z własnego majątku ruchomego lub nieruchomego pozostaje bez wpływu na pobór renty inwalidzkiej lub starczej.

TŁUSTY CZWARTEK DLA RADIOSŁUCHACZY

Polskie Radio nie zapomniało o „tłustym czwartku" dla swych słuchaczy i przygotowało im wspaniałą ucztę. Mała Orkiestra Polskiego Radia rozdzielać będzie wszystkim, którzy do tego okażą ochotę, pączki i faworki. Smaczny lukier przyrządzi Zdzisław Górzyński i Mała Orkiestra — konfiturami wypełni je „Czwórka radiowa". A więc baczność, radiosłuchacze, w czwartek, dn. 4.II. o godz. 21.50.

„W lesie" i „Mikrofon na balu maskowym" w Teatrze Wyobraźni

Premiera słuchowiska Szaniawskiego p. t. „W lesie" wystawiona zostanie dn. 4 lutego, o godz. 19.00. Przed rokiem znakomity ten autor zadebiutował w Teatrze Wyobraźni doskonałą audycją „Zegarek", która zdobyła wielkie powodzenie nietylko u nas, lecz i w radiofoniach zagranicznych. Wszystkie zalety świetnej sztuki dramatycznej, którymi rozporządza Szaniawski, złożyły się na kilka scen — „W lesie" — gdzie błaha przygoda porusza serca ludzkie, płosząc w ich zakamarkach rój uczuć, trzymanych na uwięzi codzienną dyscypliną życia.

Na zakończenie tygodnia wystąpi Syrena Karnawałowa z audycją p. t. „Mikrofon na balu maskowym", który ukrył się w zacisznym kątku, zamaskowany palmą czy rododendronem. Stoją tam fotele, ofiarowując wytchnienie zmęczonym parom. Na tle melodyj tanecznych i gwaru słychać ciągle „gadu-gadu" przypadkowych figur, które się tutaj raz po raz zmieniają... Zanotować czar i świeżość pierwszej godziny balu, „dojrzałość" godziny trzeciej w nocy, wreszcie szarawy nadchodzący ranek... pokazać złośliwość, miłość, blagę i przebłyski prawdy — oto cel migawek Wesołej Syreny, która w opracowaniu Romana Zrębowicza i Antoniego Bohdziewicza nadana zostanie w ostatnią sobotę karnawału (6.II, o godz. 21.35).

Te audycje radiowe dostarczą radiosłuchaczom różnorodnych wrażeń, odpowiadając różnym zainteresowaniom i upodobaniom publiczności radiowej.

ZABAWĘ TANECZNĄ

organizuje Oddział naszego **Związku w Warszawie (Ubezpieczalnia Warszawska)** dnia 6-go lutego b. r. w salonach „Reduty", Kopernika 36-40.

Doskonała orkiestra, tanie bilety wstępu, niskie ceny bufetu, sympatyczne gospodynie i mili gospodarze — oto co zapewnia pełne powodzenie tej imprezie towarzyskiej, która trwać będzie do białego dnia.

Koleżanki i Koledzy, śpieszcie po bilety wstępu na zabawę!

„L A U R"

klub sportowy pracowników Ubezp. Warszawskiej

organizuje

KONCERT WOKALNO-MUZYCZNY

dnia 13 lutego b. r., o godz. 19-ej, w wielkiej sali koncertowej Warszawskiego Tow. Wioślarskiego, przy ul. Br. Pierackiego 19.

Na program złożą się produkcje zespołu kameralnego, chóru oraz popisy solowe.

Zaznaczyć należy, że koncerty, organizowane przez klub „Laur", ściągają zwykle liczną publiczność tak z pośród Kolegów, jak i ich znajomych.

Niewątpliwie i tym razem Koledzy i sympatycy imprez koncertowych „Lauru" odniosą pełne zadowolenie, tym bardziej, że dochód z koncertu całkowicie przeznaczony zostanie na wykończenie budowy przystani na Wiśle, z której korzystać będą już w nadchodzącym sezonie sportowym wszyscy pracownicy Ubezpieczalni.

Cel godny poparcia!

Odpowiedzi Redakcji

PAN MGR. WAYS W STANISŁAWOWIE. Dziękujemy za ciekawy i dla nas niezmiernie doniosły materiał. Wykorzystamy go bezwątpienia w jednym z najbliższych numerów „Echa".

PAN W. BRODZ-KI W POZNANIU. Z prawdziwym zaciekawieniem oczekujemy artykułu. Artykuł kol. Webera o roli pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych był artykułem dyskusyjnym, to też głosy polemiczne są wysoce pożądane. Nie jeden artykuł, ale kilka jesteśmy gotowi umieścić na ten ważny dla nas temat.

PANI K. M-ICZ W GDYNI. Niestety — nie możemy drukować. Mamy uzasadnione przeświadczenie, że nadesłany artykuł nie stanowi myśli oryginalnej.

PAN JAN STEFAN OŁTA-SKI WE LWOWIE. Pyta Pan dlaczego „ECHO" nie drukuje nic o bolączkach poszczególnych ubezpieczalni prowincjonalnych. Możemy zapewnić Pana, że każdy taki artykuł zamieszczamy chętnie, jeżeli nie ma za przedmiot — prania miejscowych brudów i wygrywania ambicyjek osobistych. Może Pan swym piórem zasili w tej mierze nasze łamy?

PAN J. S. Z TORUNIA. Niestety — nie nadaje się. Prosimy jednak nie rezygnować z kontynuowania tego tematu, który wymaga i dłuższych przemyślań i poważnego materiału dowodowego.

PAN J. Z. Z WILNA. Artykuły otrzymaliśmy i dziękujemy za nie. Pójdą napewno, ale zgóry przepraszamy za ewentualną zwłokę.

„STALI CZYTELNICY ECHA" W ŁODZI. Dziękujemy za słowa uznania dla naszego pisma. Miło nam bardzo, że Echo jest — jak piszecie „bliskim przyjacielem i umiejętnym obrońcą" waszym. Prosimy bardzo o kontakt listowny z redakcją i podanie dokładnych adresów.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł 1 —; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50 Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałkowska 83, tel. 729-40.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juliusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

3149 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.